

MIĘDZY GORCEM, ŁYŻKĄ A DUNAJCEM
– PO GÓRACH I ŚLADACH PRZESZŁOŚCI

JAROSŁAW CZAJA

MIĘDZY GORCEM, ŁYŻKĄ A DUNAJCEM
– PO GÓRACH I ŚLADACH PRZESZŁOŚCI

*

SZKICE KRAJOZNAWCZO-HISTORYCZNE
Z ILUSTRACJAMI AUTORA

© Copyright by Wydawnictwo LIBRON and Jarosław Czaja
Kraków 2013

ISBN: 978-83-62196-90-6

Książka współfinansowana przez Urząd Gminy w Łukowicy oraz Bank Spółdzielczy
w Limanowej

Redakcja: Joanna Bizior
Korekta: Krzysztof Malczewski
Skład: LIBRON
Projekt okładki: LIBRON

Na okładce wykorzystano ilustrację Autora



Wydawnictwo LIBRON
Filip Lohner
ul. Ujejskiego 8/1
30-102 Kraków
tel. 12 628 05 12
e-mail: office@libron.pl
www.libron.pl

Dinie, w dwudziestą rocznicę naszego ślubu

TYTUŁEM WSTĘPU

W słynnym eseju *O czernieniu papieru* Jerzy Stempowski pisał, że nie ma żadnej obiektywnej potrzeby „pomnażania olbrzymiej produkcji słowa drukowanego”. Miał rację, dlatego jest mi cokolwiek nieswojo, kiedy ośmielam się mimo wszystko coś jeszcze do owej produkcji dokładać. Na swoje usprawiedliwienie mogę chyba powiedzieć, że tak naprawdę winna wszystkiemu jest nie tyle moja potrzeba pisanania, co raczej czytania. Tak, bo na dobrą sprawę to moje „pisanie”, to jest właściwie nic innego, jak „czytanie” – z wielu źródeł, książek, opracowań, przyczynków, ale i z otaczającego mnie krajobrazu oraz śladów przeszłości. Czasami w trakcie tej lektury narasta we mnie wielka i nieokiełzana potrzeba polemiki, bo zdarza się, że to, co zawarte jest w literaturze na temat regionu, w którym przyszło mi mieszkać, bardzo mało przystaje do tego, co widzę na własne oczy wędrując po okolicznych górach. Napisałem więc sam to, co od dawna chciałem przeczytać.

Szkoda, że mimo tylu zmian w kraju i na świecie nadal obowiązuje u nas schemat z poprzedniej epoki, czyli patrzenie na wszystko przez pryzmat centrum i periferii. Miejsca oddalone od dużych miast i większych ośrodków administracyjnych – tak zwana prowincja – wciąż czekają na swoje prawdziwe odkrycie. Przez zawodowych badaczy przede wszystkim, ale i przez własnych mieszkańców. Niestety, jedni patrzą beczynnie na drugich i nic z tego nie wynika. Wschodni skrawek Beskidu Wyspowego, pomiędzy Dunajcem a Gorcami, pozostaje na zupełnym marginesie zainteresowań archeologów, historyków czy wytrawnych krajoznawców. Próbuję w niniejszej pracy udowodnić, że cokolwiek niesłusznie. Mówiąc inaczej: staram się pokazać badaczom, skupiającym całą swoją cenną uwagę na Kotlinie Sądeckiej, że brakuje im szerszego spojrzenia, przez co ich praca zawsze będzie niepełna. Wszak teren, jaki obejmowała niegdyś parafia podegrodzka na lewym brzegu Dunajca – najstarsza i największa na historycznej Sądecczyźnie – rozdzielony dzisiaj granicą powiatów, stanowił od niepamiętnych czasów zwartą całość osadniczą z wyraźnie odrębną kulturą i językiem, czyli gwarą. To był plemienny krąg, matecznik i kolebka Sądecczyzny. Nie przypadkiem przez środek owego matecznika przepływa rzeka Słomka, a na okolicznych górach znajdują się do dzisiaj

niezbadane grodziska. Niektórym się wydaje, że wszystko, co ważne, już dawno zostało odkryte, opisane i zaszeregowane, więc nie warto się trudzić. Czy aby na pewno? Śmiem wątpić...

Zastanawiam się teraz, który z tych piewców peryferii: Miłosz? Stempowski? Vincenz? Bobkowski? Konwicky? Pagaczewski? – a najpewniej oni wszyscy razem nauczyli mnie, że miejsca oddalone od dużych miast czy stolicy – tak zwana głębocka prowincja – są często ciekawsze i bardziej inspirujące. A mieszkanie w górach to już z pewnością szczęście w życiu. Wdzięczny jestem losowi tym bardziej, że trafiłem akurat do Łukowicy. Śmiem twierdzić, że to region wyjątkowy nie tylko na tle Sądeckizny i ziemi limanowskiej, ale również w skali całego kraju. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości! Z zawodu jestem nauczycielem i moi uczniowie dobrze wiedzą, że potrafię być w tym temacie nudny jak flaki z olejem. Oni marzą o wielkim świecie, a ja im „wciskam kit”, że tutaj jest najładniej i najciekawiej. Oczywiście nie wierzą. Ta książka była pisana głównie z myślą o nich. Może jak już ten wielki świat, za którym tęsknią, zobaczą i pomieszkają dłużej w jakimkolwiek mieście, to zechcą tutaj kiedyś wrócić. Wtedy będą patrzyli na własną okolicę zupełnie inaczej. Chcę w to wierzyć...

Niniejszy zbiór szkiców jest poniekąd efektem „ubocznym” mojej przeszło dziesięcioletniej obecności na łamach szacownego „Almanachu Ziemi Limanowskiej”. Redaktorowi naczelnemu Jerzemu Bogaczowi zawdzięczam to, że w ogóle zacząłem pisać o przeszłości regionu. Ale przeznaczone do tego kwartalnika teksty siłą rzeczy musiały ograniczać się do terenu jednego powiatu i nie mogły być zbyt obszerne. Te niewykorzystane skrawki urosły do okazałych rozmiarów. Coś trzeba było z nimi zrobić. Wyjaśnijmy jednak od razu: jestem tylko (albo aż!) amatorem (od łacińskiego amator – „miłośnik”), a nie zawodowym historykiem. Dla ortodoksyjnego historyka rekonstrukcja dziejów możliwa jest jedynie w oparciu o źródła pisane. Jeśli nie zachowały się takowe, to znaczy, że nie było wydarzeń. Jeśli nie było wydarzeń, nie było historii. Na opuszczone przez prawdziwych historyków pole domysłów i spekulacji, wchodzi więc tacy jak ja – „easy riders”, swobodni tropiciele śladów przeszłości. Mam ogromny komfort działania. Jako dyletant, ale znowu – w dumnym, Montaigne’owskim tego słowa znaczeniu, mogę swobodnie pohasać. To moje zbójcekie prawo. Dlatego lojalnie ostrzegam: moja praca nie jest adresowana do ludzi, którym historia kojarzy się wyłącznie z zakurzoną biblioteką i niezliczoną ilością przypisów. Nie pisałem tego wszystkiego za wielkim biurkiem obłożonym stosami książek, bo zanim zacząłem cokolwiek czytać, a potem pisać, najpierw przez wiele lat chodziłem po górach i śladach przeszłości. I to jest bardzo

ważne! Gdybym nie chodził, zapewne tej książki by nie było. Bo ja te ślady sam lub z pomocą moich sąsiadów znalazłem. Mogę nawet powiedzieć za Picassem: ja nie szukam, ja znajduję! Moje szkice rodziły się więc „same” w terenie, na górskich ścieżkach wokół mojego domu na osiedlu Lasek. Tak też rozumiem ideę tej pracy, to książka „do chodzenia”, do zwiedzania, do odkrywania samemu, bo wiele jeszcze – wbrew pozorom i powierzchownym opiniom – zostało do odkrycia.

Przygotowany jestem na to, że zapewne znowu usłyszę od niektórych znajomych – chłopie, my tu mieszkamy od dziecka, nic żeśmy nie znaleźli, a ty żeś skądś przyjechał i znalazł? Oczywiście, gdybym polegał tylko na opiniach innych ludzi, nawet wytrawnych badaczy, powtarzałbym jak wszyscy dookoła: „nic tu nie ma” i spał spokojnie. Szkopuł w tym, że nie potrafię udawać, że czegoś nie widzę, skoro widzę. Może zresztą źle widzę, niedokładnie albo zbyt dokładnie, ale widzę.

Ta książka ma nietypową budowę – od największego do najmniejszego – bo jej zawartość stanowią w istocie dwa premierowe szkice historyczne, a na dokładkę są trzy opublikowane wcześniej drobiazgi. I tak, tekst *Znów idę na Klończyk* ukazał się w zbiorze *Masová evakuácia púpav*, wydanym przez Limanowski Klub Literacki wspólnie z Klubem Literackim Fontána z Dolnego Kubina na Słowacji (2012), zaś *Kamień na Gorcu* ogłoszony został kilka lat temu w formie elektronicznej na stronie internetowej Biblioteki Publicznej w Limanowej. Natomiast tekst *Zęby w ścianie...* ukazał się w XII tomie periodyku „Małopolska”.

Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że zainteresowanie niezwykłą przeszłością tej ziemi, a nawet pewnie miłość do niej, wszczepili mi cokolwiek mimochodem wspaniali ludzie, których miałem zaszczyt znać osobiście, a którzy już odeszli. Ich cienie przewijają się przez karty tej książki. To pani Krystyna Żuk-Skarszewska, była dziedziczka przyszowska, która powróciła do swego dworu po pięćdziesięciu latach; następnie pułkownik Julian Jaworz-Dutka, w czasie wojny komendant BCh, później członek AK na naszym terenie, wspaniały gawędziarz i towarzysz moich wielu górskich wycieczek; dalej proboszcz przyszowski, nieodżałowany ks. Marian Koterba, taki nasz miejscowy „ks. Tischner”, ale nie tyle filozof, co raczej zapalony historyk i wielbiciel zabytków. Wreszcie ten, który miał tę moją książkę przeczytać osobiście, bo wielokrotnie do napisania czegoś takiego mnie namawiał, ale odszedł nagle i przedwcześnie – Kazimierz Sowa, wspaniały przewodnik górski, człowiek-legenda Gorców i Beskidu Wyspewego. Poświęcam mu na końcu osobne wspomnienie.

Szczególne podziękowania należą się dwóm paniom: prawdziwej animatorce kultury w naszej gminie, szefowej miejscowej biblioteki – Grażynie Biskup, i zapa-

lonej regionalistce – Zofii Dynowskiej. Bez ich pomocy i życzliwego wsparcia, ten zbiór nigdy by zapewne nie powstał.

Na koniec, oczywiście dziękuję mojej małżonce Dinie za wyrozumiałość i cierpliwość. Rodzicom za rozbudzenie we mnie pasji. Teściom za dom i cenne informacje.

Łukowica - Lasek, listopad 2012 r.